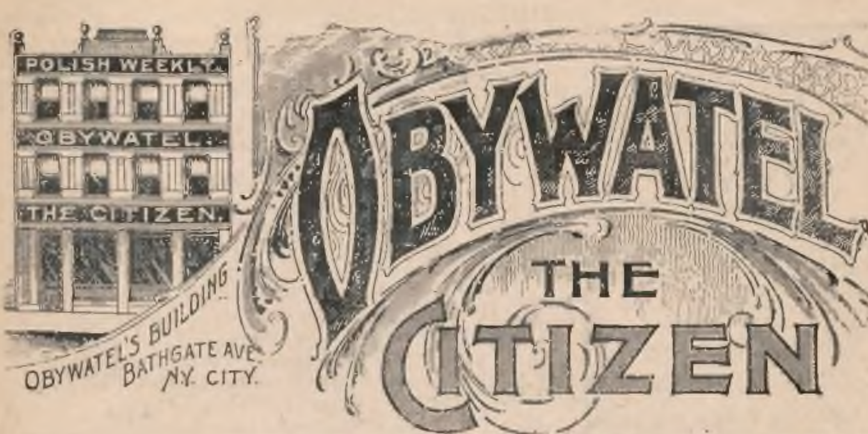


Rok II. New York, 29 Lutego 1896 Nr. 10.

ZE SWIATA.

* W Havanie policja uwięziła jednego z najwybitniejszych stronników rewolucji dr. Ricardo Hernendes Bissen. Żona tegoż brała czynny udział w spotkaniu około Passo Real w prowincji Pinar del Rio.

* Książe Ferdynand został już przez wszystkie mocarstwa uznanym jako książe Bułgarji.

* We Wiedendorp pod Johannesburgiem w Transvaalu nastąpiła straszna eksplozja dynamitu złożonego pod szopą. sto osób zabitych, do trzysta rannych. Całe miesteczko zburzone. Na miejscu eksplozji powstała dziura w ziemi 290 stóp długa, 18 stóp szeroka. Cały obszar pokryty ludzkiemi członkami. Ofiarami nieszczęścia są przeważnie Malaje, Katiny i Chińczycy.

* Pod Izmailą osiadł na mieliźnie niemiecki parowiec i zatamował drogę 26 parowcom, które miały przepłynąć kanał Suezki.

* Wiadomość o dotarciu Nensena do bieguna północnego jest jeszcze bardzo niepewna i wątpliwa.

* Cesarz Wilhelm przyjął we Wilhelmshafen przysięgę od rekratów floty. Przy tej okoliczności powiedział, że flota niemiecka jest w porównaniu z innemi flotami mała, ale jest pewna, że się powiększy.

* Udział rządu francuskiego przy koronacji cara będzie $195.000 kosztował.

* Panna Clara Barton, wiozącą wsparcie dla Ormian przybyła już do Konstantynopola, gdzie organizuje komitety mające rozdać wsparcie między Ormian.

KTO nie nadeśle prenumeraty, przynajmniej za jeden miesiąc (20 ct.) z góry, następnego numeru nie otrzyma.

„Obywatel"

(The Citizen.)

ISSUED EVERY SATURDAY.

LOUIS NIEMO, (Ludwik Niemojowski) Pub.

2081 BATHGATE AVE., NEW YORK.

SUBSCRIPTION:

ONE YEAR $2.60 IN ADVANCE.

Single Copy 5 Cents.

Entered at the New York Post Office as second Class Mail Matter.

RATES OF ADVERTISEMET:

One inche for one year	. . .	$20.00
One inche for six months	. . .	$10.00
One inche for three months	. .	$ 6.00
One inche once	. . . . . .	$ 1.00

One line once 10 cents.

(Nonpareil measurement, 12 lines to one inche).

Prenumeratę roczną, półroczną lub kwartalną należy nadsełać w liście registrowanym, przez „Money Order", express lub w 2 centowych znaczkach pocztowych pod adresem:

Louis Niemo, Publisher

2081 Bathgate Ave., New York.

KRONICZKA Z NEW YORKU I OKOLICY.

‖ Wstępujcie do Tow. „Sokołów Polskich".

‖ Jeszcze trochę cierpliwości a czytelnicy usłyszą o sądzie honorowym Gminy Posiedzenie wydziału sądowego odbyło się we czwartek 27go b. m.

‖ Ajent ubezpieczeń pan Leon Rozenblatt, którego ogłoszenie czytelnicy znajdą na innej kartce „Obywatela" niezadługo będzie szczęśliwym małżonkiem panny Klinkowstein. Wesele ma być bardzo st t .

‖ Mylne są pogłoski jakoby ks. Strzelecki teraz dopiero się zgodził nie mieszać się do spraw finansowych parafii tutejszej. Słyszeliśmy już przed paru miesiącami, że proboszcz nasz wzdycha tylko do chwili, gdy będzie mógł w spokoju sprawować swe czynności jako kapłan a parafianom odda rządy pieniężne.

‖ Obszerną korespondencję od jednego z miejscowych towarzystw cofnięto dla ważnych powodów na godzinę przed drukowaniem „Obywatela". Musieliśmy więc poprzestać na jednej okładce i wypuścić trochę tekstu i parę ogłoszeń. W przyszłości będziemy używać większych liter i damy więcej okładek.

‖ „Gazetka", podług zwyczaju znów się w krótce przeprowadza. Tak przynajmniej twierdzi „landlord".

‖ Adler-Orzeł miał pożyczać tysiąc dolarow „Obywatelowi". Adolph Lewinsky gotów przysiądz, że prawda. Kto wierzy niech podniesie prawą rękę do góry. Nikt nie podniósł — wniosek przepadł!

‖ Czwartkowy „Sun" pisząc o aresztowaniu przez władze Stanów Zjednoczonych Kubańskich patryotów twierdzi, że New York jest przepełniony szpiegami hiszpańskimi. Dziwna rzecz, że w całym artykule nie spotykamy się ze słowem „detective". Podajemy do wiadomości patryoty polskiego z Eldridge str., że szpieg po angielsku „spy".

‖ Poszukuje się Teodora Kucz, pochodzącego z Makowa (gub. Łomżyńska). Chora matka dopytuje się o adres syna, od którego już od lat kilku nie miała wiadomości.

JERSEY CITY.

‖ Tow. „Bard Polski" da podobno przedstawienie po Wielkiejnocy i przeznaczony dochod na organy do miejscowego kościoła.

‖ Jersey City uważają widać za dojną krowę. „Bankier Nowojorski" otworzył gdzieś w salonie swą filję.

‖ Onegdaj odprowadzono na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Sylwestra Boczkowskiego, znanego i powszechnie przez Polonię Jersey City szanowanego obywatela. Nieboszczyk choć umarł biednym zasłużył sobie widać na ogólny szacunek, gdyż tłumy ludu odprowadziły zwłoki na cmentarz.

‖ Pomiędzy dziećmi grasuje okropnie odra (measles) z samej Polskiej szkoły choruje przeszło 40 dzieci.

‖ W dniu 15 marca rozpocznie się 40sto godzinne nabożeństwo w tutejszym kościele a zarazem odbędą się prymicje ks. Maśniewskiego.

‖ Bal Socjalistów wypadł zupełnie niepomyślnie. Tym razem na nikogo winy zwalić panowie Socjaliści nie mogą gdyż nawet ks. Kwiatkowski nie bronił im przed kościołem rozdawać afisze. Ideje wasze nie mają poparcia.

‖ Barszcz jeszcze na wolności i kolektuje tym razem na „kaplicę". Że też się nikt nie zajmie tą sprawą i „pro publico bono" nie zaskarży Barszcza o s al ier two.

W chwili gdy domawiała ostatnich słów, zamknięty w piwnicy złoczyńca zaczął z całej siły kołatać do przyciskającej wejście zastawy, a domyślając się z dźwięków rozmowy, które niewyraźnie dolatywały jego uszów, obecności spodziewanych towarzyszy, krzyknął na całe gardło.

— Do mnie dzieci, na pomoc, wybijcie wrota!

— Aha, to więc tak się rzeczy mają! — zawołali złodzieje groźnym tonem, nie zadając już sobie pracy udawać żebraków. — Otwieraj natychmiast zuchwała dziewczyno, gdyż inaczej poznasz się z naszemi nożami.

Magdusia raz jeszcze zebrała całą swoją odwagę, poskoczyła ku wrotom, a przekonawszy się, że one silnie są zaryglowane dębowym drągiem, uchwyciła starą rusznicę karczmarza stojącą w kącie alkierza i trzymając ją w ręku wstąpiła po drabinie na strych karczmy.

Tymczasem obydwaj niegodziwcy posunąwszy się pod samą ścianę, usiłowali wybić wrota.

Wtedy ona wysunąwszy lufę otworem w dachu, zagroziła napastnikom, iż jeżeli natychmiast nie odstąpią, zmuszoną zostanie użyć przeciwko nim broni.

Ci jednakże sądząc, że fuzja nie jest nabitą, zamiast przestać, podwoili swoje usiłowania.

Wrota podważane podjętym z ziemi kołem, zaczęły chwiać się i trzeszczyć.

Widok niebezpieczeństwa usunął ostatnie skrupuły, jakie ją dotąd jeszcze wstrzymywały. Przyłożyła głowę do kolby i zmierzywszy do najbliżej stojącego rozbójnika, pociągnęła za cyngiel.

Padł strzał, lecz kula niewprawną kierowana dłonią zaświszczała tylko w powietrzu.

— Naucz się lepiej strzelać! — krzyknęli szyderskim śmiechem hultaje, w chwili gdy niezrażona tem niepowodzeniem dziewczyna, nabijała powtórnie broń.

I rzucili się raz jeszcze do wrot.

Ale twarde i ciężkie podwoje, nie tak łatwo można było przełamać, pomimo gwałtownych uderzeń kołem, stały one nie wzruszone.

Widząc niemożliwość dostania się tą drogą, napastnicy odstąpiwszy od swojego pierwotnego zamiaru, zaczęli naradzać się pomiędzy sobą.

Narada trwała nader krótko, bo zaledwie parę minut i po chwili pobiegli w dwie przeciwne strony, chcąc widocznie wyszukać jakiego innego wejścia.

Coraz gwałtowniejsze krzyki dobywające się z pieczary, pobudzały ich do działania.

Dziewczyna zszedłszy na dół obiegła obie izby, pozamykała wszystkie okiennice, postanowiwszy w ostatnim dopiero razie użyć broni przeciw napastnikom która jej zdaleka do niczego służyć nie mogła.

Tymczasem jeden z rabusiów, przekroczywszy parkan otaczający podwórze, wlazł na dach budynku, pragnąc koniecznie dostać się do wnętrza domu.

Baczna na wszystko Magdusia, słysząc chrobotanie w kominie, schwyciła pęk suchych gałęzi i rzuciła takowe na żarzące się węgle.

Buchnął gęsty dym, a ubezwładniony złoczyńca, spadł całem ciężarem ciała na popiół.

Zanim zdołał przyjść do siebie ona ująwszy przygotowany do wiązania sznur, skrępowała ręce i nogi bezprzytomnie leżącego na ziemi robójnika.

Tymczasem krzyki i szamotania zamkniętego pod podłogą izby szynkownianej Materskiego, nie ustawały ani na chwilę.

Doprowadzony do wściekłości nikczemnik, ryczał jak dzikie zwierzę waląc pięściami zaporę tamującą mu wyjście.

Trzeci z napastników zostawszy po za obrębem budynku, i nie wiedząc co się wewnątrz karczmy dzieje, zajęty był wyważaniem okiennicy od alkierza.

Z tamtej strony groziło obecnie największe niebezpieczeństwo. Bohaterka więc nasza, posunąwszy ciężki kufer na drzwiczki zamykające schody od sklepu a przyciągnąwszy silniej węzły powrozów opasujących ręce i nogi bezprzytomnego dotąd śmiałka, stanęła z rusznicę w dłoni naprzeciwko okna, które podważono w tej chwili.

Nastąpiła chwila niemego oczekiwania.

Słychać było tylko trzask ram gnących się pod naciskiem tłoczącego się żelaza i ciężki oddech zajętego dziełem zniszczenia złoczyńcy.

Nareszcie pękły zawiasy, złamana okiennica i strzaskane okno odsłoniły ohydny widok zbójcy wdzierającego się do alkierza.

Porzucił on drąg, który mu służył do rozbicia zapory, a ująwszy w rękę nóż wskoczył do izby.

Jednocześnie padł strzał, a nikczemnik ugodzony w samo serce, runął bez czucia na ziemię

Gdy się to działo, skrępowany powrozami i leżący na podłodze złoczyńca, przyszedłszy do przytomności rzucał się wściekle gwałtownemi ruchy, pragnąc rozerwać więzy.

Ona nabiwszy raz jeszcze fuzję powróciła do pierwszej izby, a stanąwszy koło drzwi wchodowych, zawołała pewniejszym już głosem:

— Nie zmuszaj mnie do użycia broni, którą postanowiłem w ostatecznym tylko razie przeciwko tobie obrócić!

Pieniący się ze złości zbrodniarz, nie zważając na te słowa, wyprężał swe członki, chcąc potargać opasujące jego ręce i postronki.

— Słuchaj powtórzyła zmierzając do niego lufę — chwila w której pękną te sznury, będzie ostatnią chwilą twego życia.

Powyższe wyrazy, a więcej jeszcze widok zabójczego narzędzia skierowanego ku niemu, wywarły swój skutek. Przerażony nikczemnik, zaprzestawszy wszelkich usiłowań uwolnienia się.

leżał jak bezwładna masa na podłodze, z piersi tylko jego wydobywały się przekleństwa i złorzeczenia.

Zamknięty w piwnicy herszt, widząc także bezskuteczność użytych środków do wydobycia się ze swego ciasnego więzienia, zaprzestał dalszego kołatania.

Dziewczyna odetchęła swobodniej, z trzech straszych przeciwników jeden legł bez życia w alkierzu, dwaj drudzy zaś pozbawieni zostali na jakiś czas przynajmniej możności szkodzenia.

A jednak położenie w jakiem się znajdowała nie było wolnem od niebezpieczeństwa, słynny z herkulesowej siły Materski, mógł niespodziewanie, wytężywszy całą moc swoją, rozłamać zaporę z desek, oswobodzić jednem cięciem noża z postronków towarzysza, a wtedy...

Dla tego też nie łudząc się zbytecznie pewnością wygranej, nie puściła broni z swej ręki.

Słuchała tylko pilnie, ażali jaki odgłos jadących drogą wozów, nie da jej nadzieji tyle pożądanej pomocy.

Nie zawiodła ją rachuba: w krótce potem dał się słyszeć w oddaleniu turkot kół i tętent kopyt końskich, stąpających po twardych korzeniach lasu.

Kilka fur napełnionych włościanami jadącemi na targ do Błaszek podążadało do karczmy.

— Ratunku! pomocy! — wołała, pobiegłszy do okna.

Wozy zatrzymały się przed wrotami, które w jednej chwili otworzyła, i kilkunastu chłopów wbiegło do izby.

W krótkich słowach opowiedziała im co zaszło.

Nie było czasu do stracenia na próżnej rozmowie:

Jeden z nowo przybyłych odprzęgłszy konia, popędził do miasteczka ażeby uwiadomić władze o tem nadzwyczajnym zdarzeniu, inni pozostali w karczmie dla pilnowania więźniów.

W kilka godzin potem zjechali urzędnicy i żandarmi w towarzystwie karczmarza i jego żony.

Niebawem powracający z Bajewa Janek powiększył tłum zgromadzonych ludzi.

Wydobyto z piwnicy zgrzytającego zębami o pokrawionych pięściach Materskiego, podjęto z ziemi skrępowanego jego towarzysza, a okuwszy obydwóch w dyby, przystąpiono do sprawdzenia szczegółów śmierci trzeciego złrodniarza, poczem sporządziwszy na miejscu odpowiedni protokół, polecono Magdusi stawić się nazajutrz w sądzie.

Sprawa trwała nie długo. Wszyscy złoczyńcy pochwytani w skutku zeznań herszta i jego pomocnika w krótkim przeciągu czasu co do jednego, skazani zostali częścią na szubienicę, częścią zaś do ciężkiego więzienia. Sierota, która odwagą swoją i rzadką przytomnością umysłu przyczyniła się do oczyszczenia okolicy z bandy rabusiów, otrzymała oprócz publicznej pochwały, jako znaleźne trzecią część summy znajdującej się w tłumoku zdobytego na Klonowej Górce konia.

Część ta wynosząca kilka tysięcy złotych, była jak na owe czasy bardzo znaczną sumką, dla tego też rodzice Janka, nie chcący przedtem zgodzić się na małżeństwo młodzieńca z biedną służącą, dali najchętniej swoje przyzwolenie, ujrzawszy w przyszłej synowej właścicielkę wcale pokaźnego kapitaliku.

Ślub odbył się w parafialnym kościele przy asystencji wszystkiej okolicznej szlachty: po nim nastąpiło wesele tak huczne, że najstarsi nawet mieszkańcy nie pamiętali tyle sutego obchodu.

Tańczono trzy dni i trzy nocy z rzędu, a gdy się zaproszeni goście do swych domów rozjechali, ojciec pana młodego pragnąc odpocząć na stare lata, oddał synowi karczmę z całem gospodarstwem i wszystkiemi porządkami jakie się w niej znajdowały.

Na tych słowach starzec zakończył swoje opowiadanie.

Nastąpiła długie milczenie: siedzieliśmy wszyscy troje przed kominem, ogień dogorywał powoli, rzucając od czasu do czasu chwilowe blaski.

— A potem co? — zapytałem.

— Dalej już nic nie ma ciekawego do opowiadania — rzekł karczmarz — żyli sobie spokojnie, zajmując się swoim

obowiązkami, chwaląc Pana Boga, i byliby zupełnie szczęśliwymi, gdyby Niebo pobłogosławiło ich związek doczekaniem się potomstwa, tej jednej bowiem pociechy nie mieli nigdy.

— Ah! jakżebym pragnął zobaczyć kiedy ową dzielną, śmiałą i odważną Magdusię.

— Gdyby zaś pan ją ujrzał, to cobyć w ówczas uczynił.

— Uściskałbym ją serdecznie, jak na to zasługuje.

— Nic nie przeszkadza uskutecznić to żądanie — rzecze staruszka uśmiechając się do męża — ja jestem bowiem ową Magdusią, a oto mój stary poczciwy Janek, z którym kilkadziesiąt lat w niezachwianej zgodzie przeżyłam.

Nie potrzebuję wam dodać, żem z prawdziwem zadowoleniem przycisnął do swej piersi siwą głowę zgrzybiałej niewiasty.

LIST Z BRAZYLII.

Ojcowie wy moi, matusiu serdeczna
I ojcze rodzony — ratujcie biedaka!
Tu, kędym się dostał, niewola mi wieczna
I żałość za serce mnie chwyta, oj! taka,
Że radbym na skrzydłach ztąd leciał w tej chwili
Przez morze, przez sine, do chaty do białej...

Tam u was już zima ku wiośnie się chyli,
Choć nocą przymrozki, lecz śniegi ztajały,
I ojciec wnet z pługiem na pole wyruszy:
Bociany wracają i klucz tam żurawi
Już pewno nad ziemią skrzypiący się pławi...
Oj matuś gdy wspomnę, aż rwie się coś w duszy—
Tu całkiem inaczej. Tu inne są nieba
I mowa inaksza: ot pożal się Boże,
Zagadasz do człeka po ludzku, jak trzeba,
A co ci odpowie, to zgaduj kto może!
Bywało, gdy jadę na dworskie, na łany,
Czy z pługiem na ugòr, czy z broną na rolę,
A huknie pan na mnie: „Cóż to mój kochany,
Czy myślisz, że długo marudzić pozwolę?"
Lub krzyknie ekonom: „A żwawo Macieju,
A jak to pług wiedziesz? a jaka to skiba?
Znać w głowie już nie masz ni za grosz oleju!"
To człowiek zrozumie — a nie wstyd bo chyba
Gdy łaje swój swego? — więc nawet nie gniewny.
A tutaj nie łają, lecz wszystkim ja obcy
I nikt mi nie swojak, i nikt mi nie krewny.
I wszyscy my tutaj rataje, parobcy,
Jak owce zginione. Są także kobiety
I dzieci u piersi. I wielkie ztąd smutki,
Bo matki w głos jęczą: „O Chryste! o rety!"
Gdy zamrze im z biedy robaczek malutki.
A zamrzeć jak niema? ni domu, ni łomu...

Bez pracy—giń zgłodu, a z pracą—też bieda,
Bo skrzywdzą, a nie ma poskarżyć się komu,
I urząd tutejszy słuszności nam nie da.

Sprzedane my ludzie... za lichą zapłatą,
I znikąd pociechy i znikąd nadziei...
Matusiu wy złota! czy syna wy na to
Rodzili, głaskali, żeby w Brazylei
Przepadał wam marnie? Jest u was tam kiecka
I jedna i druga, są sznury korali —
Sprzedajcie! ratujcie! Użalcie się dziecka,
Bo na tej ojczyźnie kto się mu użali?

Gdy pacierz człek mówi, to nawet sam nie wie,
Czy dojdzie do Boga... Tu wszystko opacznie:
Inaksze tu gwiazdy, ptak inny na drzewie,
A kiedy z drzewami rozhowor się zacznie,
To nie tak jak u nas, co szepce lub wyje—
Tu—ryczy i szczeka, jak wściekłe bestyje!
Dziewczęta—myślicie? Oj! pomnę ja Hanię...
Oczęta jak chaber! Tu— spójrz której w oczy,
A żarem z nich sypnie, aż w głowie się zmroczy...
A ludzie tutejsi? Ot prosto cyganie.

Oj! niosło nas morze szumiące, zielone,
Oj! niosło na mękę, już my na okręcie
Niemało cierpieli; lecz nam ludzie one,
Co kusić nas przyszli na to przedsięwzięcie,
Mówili, że tylko przeszkadza tak morze,
Że potem z okrętu gdy człowiek wysiędzie,
Jak w raju się znajdzie... Raj? Skaranie Boże!
W tym raju zwierz dziki i gadu moc wszędzie.
Tu żre nas tęsknica, tu zjada nas nędza,
I twardy nas ciwun do roboty pędza.

No, ziema to zawsze jest matka łaskawa,
Lecz ziemi tej darmo nie dają, ojcowie;
Nic tutaj nie dają! Nas ciżba jest mnoga:
Każdego spytajcie, a każdy wam powie,
Że w piersi się bije a modli do Boga:
„Daj wrócić nam, Panie! Do chaty, do ziemi,
Do starych rodziców— na chleb nasz razowy,
Na piaski mazurskie, na cmentarz wioskowy,
Daj wrócić! Daj pożyć i umrzeć ze swemi!"

MACIEJ PAKUŁA.

z tych pięknych budynków, który zwrócił jego uwagę. Kelner odpowiedział:

— Pan Hopetown, znakomity kupiec angielski, który osiedlił się w Gdańsku od lat czterdziestu przeszło.

— To szczęście, że on jest Anglikiem! — wyrwało się z ust Tadeusza, który bez wahania postanowił napisać do pana Hopetown z prośbą o zaopiekowanie się Saladynem. Właśnie zabierał się do tego, gdy otrzymał wezwanie by najdalej za pół godziny przybył na okręt, gdyż wiatr jest właśnie pomyślnym dla rozpoczęcia żeglugi.

Trochę zaaferowany tem nagłem wezwaniem, trzęsącą się ręką napisał list taki:

John Hopetown Esq.

Sz. Panie! Oficer polski, który poświęcił wszystko z wyjątkiem swego honoru dla swej ginącej Ojczyzny, udaje się do Pana z następującą prośbą:

Pan jesteś Anglikiem! Do kogoż więc z mniejszem poniżeniem siebie apelować może ofiara lojalności i wolności, jak do Pana?!

Nie stać mnie na dalsze utrzymanie szlachetnego zwierzęcia, które mi służyło w tylu bitwach ostatniej, fatalnej wojny; nie mogę się też zdobyć na sprzedanie takowego. Błagam więc Sz. Pana, abyś mu dał schronienie w tym pięknym parku, który jest pańską własnością, jak się dowiedziałem.

Mam nadzieję, że przez pamięć na twych przodków, co równie jak my, choć skuteczniej, walczyli za wolność, zechcesz Sz. Pan spełnić ten szlachetny uczynek, za który wiecznie wspominać Pana będzie

Z wdzięcznością

Nieszczęśliwy Polak.

Gdańsk, w Listopadzie 1794 r.

Zaadresował i zapieczętował ten list, poczem wyszedł na podwórze hotelowe i kazał sprowadzić konia. Tenże po kilkudniowym odpoczynku miał znowu tak świetny wygląd, jak poprzednio. Brykał też i grzebał ziemię po dawnemu.

Stajenny daremnie usiłował powściągnąć rumaka. Dopiero gdy Tadeusz pochwycił uzdę, mądre zwierzę, poznawszy swego Pana stało się łagodnem jak baranek. Poklepawszy je kilka razy, Tadeusz z bolem serca oddał cugle stajennemu, a jednocześnie wręczył mu list i powiedział:

— Zaprowadź tego konia wprost to domu p. Hopetown i zostaw go wraz z tym listem nie czekając odpowiedzi.

Załatwiwszy tę ostatnią sprawę, nie bez ciężkiej ze sobą walki, opuścił hotel, udając się do okrętu, na którym też niebawem odpłynął do Anglji.

ROZDZIAŁ XI.

Na morzu.

Tadeusz przepędził większą część dnia i całą noc na pokładzie. Był tak zajęty swemi rozmyślaniami, że nie bawiły go wcale rozmowy towarzyszy podróży, starających się rozerwać go po swojemu.

Gdy okręt przepłynął morze Bałtyckie, passażerowie z entuzjazmem ukazywali Tadeuszowi z dala rysyjące się brzegi Anglji. Lecz kraj ten niemiał powabu dla niego, gdyż był mu obcy zupełnie!

Nawet Pembroke Somerset był już tylko bladem wspomnieniem w umyśle Tadeusza. Gorąca przyjaźń jaka ich łączyła w Wilanowie, ustąpiła miejsca zwątpieniu i niechęci, a to z następującego powodu: Podczas jednej z bitew Tadeusz zgubił książeczkę zawierającą adres jego przyjaciela. Pomimo to przesłał mu dwa listy, adresując wprost: „Sir Robert Somerset, England". Nie otrzymawszy odpowiedzi na żaden z tych listów czuł się obrażonym, zawiedzionym i starał się zapomnieć o tym niewdzięczniku.

Zwłaszcza teraz, gdy przybywał do Anglji jako biedny emigrant nie wypadało mu narzucać się młodemu lordowi agielskiemu. Postanowił tedy zrezygnować zupełnie z chęci odszukania go, będąc przekonanym, że tenże nie postąpił jak człowiek szlachetny, do którego by można udać się w takiem dołożeniu.

Z gorzkiem westchnieniem odwrócił się od widoku brzegów angielskich i mierząc wzrokiem tę część morza, która go oddzielała od kontynentu, cichym głosem wydał następującą skargę:

— Boże mój, cóżem uczynił, by zasłużyć na los taki?! Za jednym zamachem pozbawiony zostałem wszystkiego co byt mój czyniło przyjemnym. Przed dwoma miesiącami miałem matkę kochającą i kochaną, miałem opiekuna, który był dla mnie więcej niż ojcem i Ojczyznę dla której byłem gotów poświęcić swe życie i która wynagradzała me dobre chęci, a dziś!... Osierocony i biedny udaję się do obcej krainy, między ludzi nieznanych, z któremi nic mnie nie wiąże!

Gdy okręt dopłynął do ujścia Tamizy, zapał pasażerów doszedł do tego stopnia, że biegali z jednego miejsca w drugie, wydając okrzyki zachwytu. „Mój dom", „moja rodzina", „moja żona", „moji przyjaciele" i t. p. wyrazy bezustannie wyrywały się z ust tych osób, które obbyły podróż wspólnie z Tadeuszem.

On sam tylko był smutny i niespostrzeżenie wymknął się do kajuty, by nie być świadkiem tych uniesieniom.

Za chwilę nadszedł jeden z majtków.

— Niech Pan będzie łaskaw podnieść się — rzekł — to mój kufer. Chcę się przebrać, zanim wyjdę na ląd, gdyż wiem, że matka moja tam oczekiwać mnie będzie!

Tadeusz wstał i ze ściśniętym sercem powrócił na pokład. Okręt był już przytwierdzony w porcie wielkiego miasta i otoczony mnóstwem statków przybyłych z różnych stron świata. Passażerowie wsiadali do łodzi i witali się z osobami, które przybyły na ich spotkanie.

— Już ciemno się robi Panie — odezwał się kapitan — Pan byś też pewnie chciał dostać się na ląd. Korzystać więc musimy przypływu, który niedługo już chyba potrwa. Pańscy przyjaciele także jakoś nie przybywają, więc może byś Pan chciał zebrać się ze mną?

Tadeusz podziękował, przyjmując ofertę. Majtkom dał na piwo, prosząc o przeniesienie jego rzeczy do łodzi i hojnie obdarzeni ludzie chętnie zastosowali się do jego rozkazów. Wkrótce łódź stanęła przy wieży, z której wschody prowadzą do samego Londynu.

— Ben, przyprowadź dorożkę dla tego Pana — zawołał towarzyszący przez całą drogę kapitan.

Za chwilę chłopiec wrócił z dość przyzwoitą karetą.

— Gdzie Wny Pan jechać każe? — zapytał Tadeusza, wkładając walizę na kozioł.

Tadeusz nie dał żadnej odpowiedzi.

— Panie — powtórzył on — gdzie jest rodzina Pańska?

— W grobie — odpowiedziało pełne boleści serce Tadeusza — jedź do hotelu, rzekł głośno.

— Do jakiego hotelu? — odezwał się teraz woźnica.

— Do jakiegobądź!

Woźnica zatrzasnął drzwiczki, wsiadł na kozioł i popędził ku środkowi miasta.

Był to wieczór grudniowy, ponury, około 7mej, więc lampy oświecały już ulice metropolji angielskiej, szczególniej ożywione z powodu soboty. Tadeusz przypatrywał się tym obcym tłumom, myśląc: jacy wy szczęśliwi, macie dom, rodzinę, przyjaciół; podczas gdy ja jestem obcy, osamotniony.

Kareta zatrzymała się i woźnica rzekł:

— Panie, jesteśmy przy hotelu „Humusa", który nie ustępuje żadnemu innemu co do wygód i lokacji. Należy mi się 5 szylingów.

Tadeusz zapłacił, kazał zanieść rzeczy do bufetu i poszedł sam za niemi. Kilku naraz kelnerów zjawiło się z pytaniem czem mogą służyć.

— Proszę pokój.

— Za chwilę będzie gotowy — rzekł kelner i wprowadził go tymczasem do pięknej jadalni, gdzie inny kelner ukłonił mu się nisko i zapytał czy nie życzyłby sobie obiadu.

Otrzymawszy zlecenie, (gdyż Tadeusz zrozumiał, że coś zamówić należy) kelner poszedł do kuchni.

— Hej Bethy! — wykrzyknął na kucharkę — jedno kurczę, ale musi być „extra". bo to dla wielkiego pana. Pewnikiem jakiś książe rossyjski. Może sam Suwarow. A po angielsku mówi tak dobrze jak ja.

— Chyba książę odezwała się ładna panna, która dopiero co weszła do kuchni. Jeszczem w życiu swem nie widziała tak szlachetnie wyglądającej osoby. Przechadza się po sali gościnnej jakby król jaki. A może też i jest jednym z tych wędrujących królów, których jak słyszałam teraz moc wielka po świecie jeździ.

— Głupia jesteś — odrzekł kelner. — Czy nie widziałaś, że ubiór jego ma kraj wojskowy. Niezawodnie jakiś pułkownik rossyjski — może poseł?

— Chyba nie — wybuchnął jakiś obrotny chłopak, siedzący w kącie — bo przyjechał zwyczajną dożóżką i nie wiele ma rzeczy.

— To i cóż z tego? — oburzył się kelner — czy to każdy szlachcic musi jeździć w swej własnej karecie, jak żółw w swej skorupie! A co do rzeczy to przecież ten lord na wieki tu nie przybył i pewnie zatrzyma się w hotelu tylko do tego czasu, póki własnego nie urządzi domu. Co do mnie to będę dla niego bardzo grzeczny.

— I ja także — dorzuciła pokojówka Sally, uśmiechając się filuternie. — Jak żyję nie widziałam jeszcze tak ładnych niebieskich oczu. A jak łagodnie zwrócił te oczy na mnie, jak grzecznie przemówił, gdy polecił mi zapalić w w piecu. Kiedy zdjął swój płaszcz futrzany, ujrzałam błyszczącą gwiazdę na jego piersiach, a postać jego okazała się tak wspaniała, że doprawdy musi to być taki król co koronę stracił.

— Głupstwa gadacie oboje — wybuchnęła kucharka, która do tej pory przysłuchiwała się opisom cudzoziemca. — Przysięgłabym na to, że on jest akurat takim królem, jak był księciem francuskim, ów łotrzyk wyszczekany co to wziął od naszego pana zegarek i zastawił go potajemnie. —

A ty Sally — obracając się pokojowej — lepiejbyś zrobiła wystrzegając się tych cudzoziemskich jegomościów, bo to nie przystoi dla młodej kobiety kręcić się koło takich i możesz pożałować tego później.

Morały kucharki wzburzyły cały personal hotelowy. Mężczyźni nazwali ją „starą panną", a kobiety chichotały docinając bardziej pokojówce, która rumieniąc się ciągle i blisk i płaczu szukała pomocy u kelnera.

Podczas gdy ta burza srożyła się na dole, ten, który był jej mimowolnym sprawcą siedział na górze w pokoju gościnnym: mając nogi oparte o kominek, patrzał na płomienie wychodzące z takowego. Myśl jego przesuwała się tak szybko z jednego miejsca na drugie, że trudno by nam było powiedzieć o czem myślał właściwie. Dumanie to przerwane zostało przez wnoszących obiad kelnerów, których było co najmniej pół tuzina. Będąc przyzwyczajony do licznej służby, nie zauważył nawet, że tym razem stanowczo ich było za dużo, do tej skromnej biesiady, jaką mu podano. Jeden kelner niósł kurczę, drugi chleb, trzeci talerz i t. d., gdyż każdy był ciekawy ujrzeć rossyjskiego księcia.

Tadeusz jadł nie wiele. Do ogólnej apatji przyłączyło się zmęczenie podróżą morską. Skoro więc zdjęto obrus ze stołu, poprosił by mu wskazano jego pokój.

Kelner, który coraz więcej się wzmacniał w przekonaniu, że cudzoziomiec ten musi być osobą znakomitą, poprowadził go do sypialni ze zwiększoną usłużnością. Po drodze Tadeusz napotkał pełno kobiet. Były to pokojowe, które ustawiły się rzędem, by go zobaczyć. Zadziwiło go to nieco, ale sądząc, że taki zwyczaj jest w tym kraju, lekkiem skinieniem głowy odpowiedział na ich głębokie ukłony, które skończyły się dopiero wtedy, gdy wszedł do swego pokoju i drzwi na klucz zamknął.

Jak to zwykle bywa u nieszczęśliwych, Tadeusz szukał we śnie zapomnienia na kilka godzin i po niedługim czasie usnął po raz pierwszy na obcej ziemi.

ROZDZIAŁ XII.

Pierwszy dzień w Anglji.

Nazajutrz Tadeusz wstał około południa, z bólem głowy i niemniej zmęczony jak poprzedniej nocy. Ubrał się jakoś i poszedł na dół, do pokoju gościnnego, który był dobrze już ogrzany. Zadzwonił i kazał przynieść śniadanie. Znany nam już kelner główny, który nazywał się Jenkins, przybył natychmiast i stawiając już przygotowane śniadanie na stół słodkim głosem zapytał:

— Czy Jaśnie Wielmożny Hrabia spał dobrze tej nocy?

— Doskonale, dziękuję — odpowiedział Tadeusz. — Gdy przyjdziesz po naczynia bądź łaskaw przynieść mój rachunek.

Jenkins ukłonił się i wyszedł winszując sobie w duchu, że tak zręcznie użył tytułu, który widocznie przysługiwał cudzoziemcowi.

Podczas nieobecności kelnera, Tadeusz pomyślał, że warto zbadać stan swej kassy. Sądząc z tego co wypłacił w Gdańsku przypuszczał, że po uiszczeniu się z należności w tym hotelu nie wiele mu zostanie. Wysypał pieniądze ze sakiewki na rękę i przekonał się, że posiada już bardzo mało. Garść złota i trochę drobnej monety srebrnej — ot i wszystko. Rumieniec obawy pokrył jego lica na myśl, że to może nie wystarczyć na zapłacenie tego rachunku, który właśnie podać kazał.

BACZNOSC POLACY!

Obecnie nadarza się wielka sposobność założenia swego własnego gospodarstwa w żyznej i pięknej okolicy, poł żonej nad Red River w Minnesocie. Nie ociągajcie się, ale póki czas wybierzcie sobie ziemię na farmę, gdyż później będzie otworzona rezerwacja Indjańska z Red Lake a wówczas do 15.000 ludzi zgłosi się do zakupna gruntów w Crookston, co nastąpi nie dalej jak około 1 Czerwca, 1896.

Trzy polskie kolonie zostały już założone w roku 1895, Lewakowski, blisko Argyle, Stanisławowo, blisko Stephen i Kreże przy Hallock.

Jeżeli Was to interesuje piszcie pod adresem: Land Commissioner, Great Northern Ry. St. Paul, Minn., a otrzymacie bezpłatnie mapy i ilustrowane Broszury. Również otrzymacie szczegółowe informacje, tyczące się wolnych rządowych gruntów, jak i metode sprzedaży ziemi przez Great Northern Co., polegającą na łatwych częściowych spłatach.

Broszury wszelkie są drukowane w polskim języku.

Gmina Polska w New Yorku i Okolicy.

Komitet organizacyjny:

Posiedzenia we Środę każdego tygodnia o g. 8 wieczór.

W LOKALU GMINY

77 E. 4th Street.

Potrzeba dobrych Agentow

do zbierania prenumeraty za „Obywatela".
KORZYSTNE WARUNKI.
Zgłosić się do Redakcji p. n. 2081 Bathgate Ave.

Z KRAINY SMIECHU.

Dowcipniś, wchodząc do przepełnionego tramwaju: — Widzę, że arka Noego już pełna.

Ktoś z wnętrza: — Brakuje tylko osła.

Konduktor: — Siadaj pan prędko.

Niewypłacony młodzieniec do krawca:

— Tylko proszę mi nie rachować za ten garnitur zbyt drogo. Pamiętaj pan o tem, że im taniej policzysz, tem mniej będę ci winien.

Sędzia: — Czy kto był przy tem jak Kuba bił Marcina?

Marcin: — Ja byłem panie sędzio.

Amatorka po raz pierwszy występująca na koncercie dobroczynnym: — Ach, jak ja się boję!

Przyjaciółka: — Bądź spokojna, jakkolwiek zaśpiewasz, zawsze ci dadzą brawo.

Adwokat bez spraw.

— Wyobraź pan sobie, mam nareszcie sprawę.

— Doprawdy! Jakąż?

— Mój gospodarz pozwał mię o niezapłacenie komornego.